

Upadek giganta. CIA po aferze Ames

30 września 2018

Zdrada Aldricha Amesa nie tylko zniszczyła sieć amerykańskiego wywiadu w Rosji, lecz także postawiła CIA w zupełnie nowym świetle. I nie był to miły widok dla amerykańskiej administracji...

Aresztowanie Aldricha Amesa w 1994 roku miało być ostatnim akordem wielomiesięcznego śledztwa. Największe naruszenie bezpieczeństwa w historii CIA zostało zlikwidowane, powstrzymano wyciek tajnych informacji a zarazem zamknięto człowieka, który jednocześnie szefował pionowi kontrwywiadu CIA na Związek Sowiecki i pracował dla Rosjan. „Kret” na usługach KGB skutecznie paraliżował wywiad USA od 1985 roku, jednak jego ujawnienie nikogo nie cieszyło. W końcu głęboko niepokojące było to, że tak wysoko postawiony oficer wywiadu służył najpierw KGB a potem Służbie Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej. Nie sposób było powiedzieć, jak wiele rosyjskie służby wiedzą o działaniach ich amerykańskich odpowiedników, założyć jednak było trzeba, że wszystko. Sam ten fakt oznaczał, że wywiad zagraniczny budować trzeba będzie niemal od podstaw. Szefostwo CIA świadome było wagi zadania stojącego przed nim tak samo, jak ogromu blamażu, którego się dopuściło, pozwalając przez dziewięć długich lat na funkcjonowanie rosyjskiego informatora na samym szczycie drabiny decyzyjnej.

Nie wiedziało natomiast, lub nie chciało wiedzieć, że jest to dopiero początek.

Krajobraz po bitwie

Aresztowanie Amesa zapoczątkował okres wytężonych prac, mających na celu wyjaśnienie, jak doszło do tego, że szef

kontrwywiadu ds. Związku Sowieckiego mógł dla tegoż Związku pracować. 30 września 1994 roku powstała komisja pod przewodnictwem sekretarza obrony Lesa Aspina. Nie sprawiała ona wrażenia, jakby cokolwiek miało od niej zależeć. Wręcz przeciwnie: długie oczekiwanie na jej powstanie, niemożność zebrania składu, problemy ze sformułowaniem raportu końcowego sugerowały, że zgodnie ze świętą zasadą administracyjnej biurokracji powołano komisję, by zapomnieć o właściwym problemie. Jej działalność była jednak pierwszą od dekad okazją, by Firma spojrzała na siebie samą.

W momencie powołania komisji od rozpadu Związku Sowieckiego mijały trzy lata. Optyka zimnowojennej rywalizacji mocarstw musiała ustąpić strategii licznych kontaktów bilateralnych. Pojawiały się nowe zagrożenia i nowi gracze, CIA zaś z każdym kolejnym dniem pracy komisji okazywała się coraz bardziej niezdolna do sprostania stawianym przed nią wymaganiom. Komisja ds. przyszłości CIA w opublikowanym po półtora roku raporcie zawarła iście miażdżące wnioski. Struktura organizacyjna, metody operacyjne, systemy łamania szyfrów – wszystko tkwiło jeszcze głęboko w okresie zimnej wojny. Ani Les Aspin, ani podlegli mu ludzie nie zaproponowali jednak żadnych propozycji naprawy sytuacji, mimo, że nazwa ich komisji mogła by to sugerować. Szukanie remedium spadło więc na samą CIA.

Trudności się piętrzą

Po wybuchu afery Amesa opinia publiczna pospołu z Waszyngtonem zażądała głów osób odpowiedzialnych za ten stan rzeczy. Dyrektor CIA, Robert James Woolsey, stanowczo się sprzeciwił. Była to po trosze kwestia niechęci do rozpętania polowania na czarownice a'la maniere de James Angleton, będąca typową fobią Firmy, jednak nie tylko. Woolsey rozumiał, że czekają go trudne czasy. Musiał przeprowadzić szeroko zakrojoną restrukturyzację, do tego celu zaś potrzebna mu była możliwie największa jednomyślność i oddanie w Langley. Odmówił, cała

krytyka skupiła się więc na nim. Przez kilka miesięcy znajdował się pod silnym ostrzałem, rozpaczliwie broniąc Agencji. Podkreślał „grzechy zaniedbania” i „systemową porażkę”, prócz sześciu nagan dla wysokich oficerów nie wyciągnął jednak żadnych konsekwencji. Na polu zaś był sam, ponieważ administracja dołączyła do chóru żądających ukarania winnych.

Dodatkowym pechem Woolseya było, że kryzys zbiegł się z objęciem prezydentury przez Billa Clintona. Objął on urząd 20 stycznia 1993 roku, stając się pierwszy demokratą w Białym Domu od czasu Jimmy’ego Cartera. Obaj jego poprzednicy byli prezydentami zimnej wojny, upatrującymi roli USA w stanie na straży pokoju światowego i odpychaniu ZSRS. Clinton stanowił przeciwieństwo obu republikanów: pragnął skupić się na polityce wewnętrznej, ignorując niemal zupełnie zagraniczną. „Niemał”, bowiem podporządkował ją pewnej trawestacji „peace through trade” w stylu Lloyd George’a. Zakładał mianowicie, że USA mogą utrzymać światową dominację przez handel, zaś ruch towarowy będzie zarazem nośnikiem amerykańskich wartości. Koncepcja ta, choć brzmieć może dziwnie, ma jednak racjonalne podstawy, bazuje bowiem na potędze soft power.

Dla CIA koncepcja ta była zabójcza.

Szanuj szefa swego...

Pierwszy raz w Gabinetcie Ovalnym zasiadł człowiek, który nie był zainteresowany słuchaniem swoich szpiegów. Według słów Johna Gentry’ego, analityka CIA, „Clinton ewidentnie był zadowolony, że czerpie wiedzę z wiadomości CNN”. Podczas prac komisji Aspina nie był w najmniejszym stopniu zainteresowany jej postęпами ani proponowanymi rozwiązaniami. Interesowały go jedynie informacje, dzięki którym mógł prowadzić politykę handlową. Wywiadu nie rozumiał i, co gorsza, zrozumieć nie chciał.

Woolsey zlecił odbudowę Agencji Frederickowi Hitzowi, jej

głównemu inspektorowi. Sam jednak zajęty był łataniem parasola ochronnego nad firmą, nie mógł więc udzielić mu w tym zadaniu wsparcia. Administracja zaś nie była zainteresowana daniem swej głównej instytucji wywiadowczej czasu na naprawę. Od czasu objęcia prezydentury przez Clintona Langley zalała falą żądań. Biały Dom domagał się setek i tysięcy analiz poświęconych kwestiom gospodarczym, nie układały się one jednak w żadną spójną politykę. Z kolei Hicks alarmował, i to jeszcze przed działaniami komisji Aspina, więc gdy pozory świadczyły na korzyść Firmy, że zasoby CIA i jej struktura okazują się na każdym kroku coraz bardziej niewydolne, sama agencja zaś grzęźnie. Jej pracownicy byli przeładowani pracą, pogarszało się finansowanie, zaś morale i poczucie dumy ze służby zostało zmiażdżone na proch przez Amesę.

Do tego nikt nie miał pomysłu, jak na nowo zdefiniować etos oficera wywiadu: jeszcze do niedawna chronił on świat przed komunizmem i to było jego głównym zadaniem. Wraz ze zniknięciem komunizmu, zniknęło zadanie, nikt zaś nie zaproponował innego mitu. W następstwie powyższych czynników zaczął się, czego można było spodziewać – stopniowy i przyspieszający odpływ kadr.

Ostatnim ciosem wymierzonym przez administrację prezydencką było programowe ignorowanie ostrzeżeń własnego wywiadu. Ten zaś już w styczniu 1994 roku ostrzegał, że w Rwandzie dojść może do ludobójstwa. Bezskutecznie próbowano wyjaśnić znaczenie Złotego Rogu Afryki dla światowego bezpieczeństwa, w efekcie czego 3 października 1993 roku na ulicach Mogadyszu rozbił się najsłynniejszy Black Hawk w historii. Wcześniej z kolei Agencja została całkowicie zignorowana, gdy 14 kwietnia 1993 roku kuwejcka tajna policja poinformowała, że aresztowała siedemnaście osób pod zarzutem planowania zamachu na George'a Busha seniora. Clinton podjął wtedy decyzję o zbombardowaniu centrali wywiadu irackiego przy pomocy pocisków manewrujących BGM-109 Tomahawk, zabijając kilkoro przypadkowych osób.

Gdy prezydent próbował zmusić CIA do realizacji swej idée

fixe: przywrócenia do władzy na Haiti Jeana-Bertranda Aristide'a, ta zaś zaczęła podkreślać, że jest on przywódcą zbyt słabym, by utrzymać się u władzy po odsunięciu wojskowej junty (wśród której, jak się zresztą okazało, Agencja miała sporo informatorów), między Langley a Waszyngtonem rozwarła się ziejąca czeluść.

Najgorętszy kartofel nad Potomakiem

W połowie 1995 roku było jasne, że Waszyngton nie wie, co zrobić ze swoimi „oczami i uszami”. Prac komisji Aspina nijak nie próbowano ukierunkować, topniały zasoby ludzkie i finansowe, nie malała natomiast lista coraz bardziej zróżnicowanych zapytań. Coraz bardziej desperacko Langley prosiło o instrukcje i zrozumienie, że czasy świetności minęły i mogą teraz prowadzić najwyżej kilka większych operacji.

Przestał to już jednak być problem Woolseya. Poddany nieustannej presji, atakowany z każdej strony i pozbawiony wsparcia własnego rządu, 10 stycznia 1995 roku podał się do dymisji. Nad Potomakiem zaczęła się istna łapanka, nikt bowiem nie chciał posady szefa CIA. Wszyscy znali losy ostatniego dyrektora i nie chcieli, by podobne przypadły im w udziale. Clinton chciał je powierzyć wicesekretarzowi obrony Johnowi Deutchowi, ten jednak próbował się od niej wymigać. Po półtora miesiąca poszukiwań zaproponował on Michaela Carnsa, emerytowanego generała sił powietrznych. Po kolejnym półtora miesiąca kandydatura ta odeszła w niebyt. Ostatecznie Deutch przyjął posadę 10 maja 1995 roku.

Nie był szpiegiem, wojskowym ani nawet politykiem, lecz naukowcem – specjalizował się w chemii, był też rektorem MIT. Nim Les Aspin, który do bitwy o Mogadyszū pełnił funkcję sekretarza obrony, zaoferował mu swoje zastępstwo, odciągnął go od pracy w Departamencie Obrony, nawet wtedy jednak do głównych jego pól działań była kwestia zakupów i technologii. Do pracy stanowiska dyrektora Centrali Wywiadu zabrał się tak

metodycznie, jak przystało na umysł ścisły: pierwsze kilka miesięcy spędził na odwiedzaniu każdego wydziału i każdej rezydentury, celem wyrobienia sobie poglądu na stan CIA oraz znalezienia rozwiązań. Wysnute na bazie tego audytu wnioski były przerażające, nikt zaś nie miał planu naprawy. Deutch próbował takowy stworzyć, miał jednak mało czasu. Lista problemów zaś rosła.

Równia pochyła

Połowa lat 1990. stanowiła dla CIA ponury okres. Klęski sypały się na nią ze wszystkich stron. Zaczęło się od Bośni, przebieg zaś owego kryzysu stanowi zarazem doskonałą ilustrację bolączek trawiących Agencję. 13 lipca 1995 roku satelita szpiegowski zrobił zdjęcia obozów w regionie Srebrenicy. Przez trzy tygodnie zdjęcia te nie trafiły do analizy – nikt na nie nawet nie spojrział. Gdy w mediach zaczęły się pierwsze doniesienia o dokonanej tam masakrze, CIA zorientowała się, że nie ma w regionie żadnych pracowników operacyjnych, informatorów ani rezydentów. A raczej miała, ale byli to ludzie, którym na żądanie administracji nakazano skupić się wyłącznie na działaniach wojennych. Minęły więc kolejne dwa tygodnie, nim w rejon wysłano samolot rozpoznawczy U-2, który zrobił kolejny zestaw zdjęć, tym razem pokazujących już nie obóz, lecz znajdujące się na jego miejscu masowe groby. Zdjęcia zostały następnie wysłane samolotem kurierskim do Langley, co zajęło kolejne trzy dni. Kolejne trzy dni zajęła ich analiza. 4 sierpnia 1995 roku CIA poinformowała Biały Dom o masakrze: sześć tygodni po zrobieniu pierwszych zdjęć i trzy po tym, jak o sprawie poinformowały media.

Na początku 1996 roku kolejny kryzys rozmontował siatkę wywiadowczą we Francji. Oficerowie Direction de la Surveillance du Territoire, czyli francuskiego kontrwywiadu, rozpracowali wtedy w sumie pięciu pracowników CIA. Powody wpadki była dwa: pierwszym było uwiedzenie amerykańskiej oficer wywiadu, która stała się nieświadomie źródłem

informacji. Drugim powodem natomiast były gorączkowe zdobywanie tysięcy danych, których żądał Waszyngton, a które miały pomóc w rozmowach handlowych. Oficerowie stali się nieostrożni, goniąc w pośpiechu za setkami niepotrzebnych informacji. Jednym wydalonych wtedy był Richard Holm, jedna z legend CIA doby zimnej wojny.

Najgorszy kryzys miał jednak miejsce po drugiej stronie Atlantyku. Choć chronologicznie wydarzył się nieco wcześniej, jest podany na końcu, był bowiem najbardziej doniosły w skutkach.

Departament latynoamerykański był w Wydziale Tajnych Operacji CIA zawsze państwem w państwie. Tamtejsi rezydenci spędzili całą zimną wojnę walcząc z Castro i KGB niemal na progu własnego domu. Komuniści, wojskowe junty, narkotykowe kartele i inne czynniki powodowały, że granice tego co dozwolone zawsze w tym regionie były zamazane. Przypisywane Rooseveltowi słowa „Może jest sukinsynem, ale to nasz sukinsyn”, skierowane pod adresem Somozy, można było tam zaadresować pod wieloma innymi adresami i przez wielu innych rezydentów.

Efektem była niechęć między amerykańskimi dyplomatami a szpiegami w tym regionie – każda ze stron uważała bowiem drugą za szkodnika. Nigdy jednak nie doszło do takiej sytuacji, jak pod koniec 1994 roku w Gwatemali. Ambasador USA w tym państwie, Marilyn McAfee, spotkała się wtedy pewnego dnia z szefem rezydentury Danem Donahue. Ten poinformował ją, że gwatemalski wywiad posiada materiały sugerując, że ma ona romans z Carol Murphy, swoją sekretarką. Informacja ta została przekazana następnie do Waszyngtonu, do wiadomości Departamentu Stanu, skąd następnie rozeszła się po całej administracji. McAfee została oczerniona przez służbę wywiadowczą własnego kraju. Sprawa była o tyle bulwersująca, że ambasador nie miała kochanki – gwatemalska pluskwa umieszczona w sypialni zarejestrowała, jak bawi się ona ze swoim pieskiem, pudlem wabiącym się Murphy.

29 września 1995 roku, po zamknięciu postępowania i wyjaśnieniu sprawy, Deutch zwołał zebranie, na którym poinformował, że Terry Ward, były szef oddziału środkowoamerykańskiego wydziału tajnych operacji, oraz Fred Brugger, były szef rezydentury w Gwatemali, zostają przez niego ukarani, zaś wobec Donahue zostaną wyciągnięte surowe konsekwencje. Zbulwersowało to wydział tajnych operacji i nastroiło przeciw dyrektorowi Centrali Wywiadu. I nie był to tylko element źle pojętej kameraderii. Z wydziału nie tak łatwo było wylecieć, co spowodowane było specyfiką pracy w wywiadzie. Wśród oficerów pracujących w terenie granice tego, co akceptowalne musiały być odpowiednio płynniejsze, by móc być skutecznym. Oznaczało to konieczność podejmowania trudnych decyzji, które z bezpiecznej perspektywy komisji dyscyplinarnej mogły być naganne. Dlatego niepisana zasada była łagodność. Deutch w sprawie McAfee złamał tę zasadę, co wydział odebrał jako sygnał, że ich ręce będą od tego dnia związane. W efekcie nie tylko Waszyngton był niechętny Langley, ale i własny Wydział Operacji Specjalnych stanął w opozycji.

Dla Deutch'a to konflikt z Waszyngtonem okazał się bardziej niebezpieczny. W 1996 roku Clinton zlecił swoim szpiegom pozbycie się Saddama Huseina. Szef sekcji bliskowschodniej wydziału tajnych operacji zajmował się tym poniekąd od dwóch lat, tym niemniej w 1996 roku Clinton wzmógł naciski na załatwienie sprawy irackiego dyktatora. CIA przeprowadziło iście koronkową operację, łącząc drobne spiski niechętnych Huseinowi frakcji w jeden spisek, który został ostatecznie rozbity 26 czerwca 1996 roku. Podczas przesłuchania przed Kongresem Deutch powiedział wtedy, że w świetle owego niepowodzenia zastanawia się, czy Husein nie jest zbyt silny i że być może CIA nigdy nie będzie w stanie rozwiązać jego problemu. Rozsierdził tym Clintona, który 15 grudnia go zdymisjonował.

Tajemnice

Kolejnym dyrektorem miał zostać Anthony Lake, ten jednak zrezygnował z kandydowania po próbie obarczenia go odpowiedzialnością za skutki polityki Clintona. Tym sposobem kolejnym dyrektorem został George Tenet, oficjalnie zaprzysiężony na to stanowisko 11 lipca 1997 roku. Piastował je do 2004 roku, zaś za jego kadencji nic nie przebiło rozmiarów klęski z 11 września 2001 roku. Teneta zastąpić miał John Mc. Lauglin, nominacja nie doszła jednak do skutku. Kolejnym dyrektorem centrali wywiadu został więc Porter J. Goss, znany z komisji ds. przyszłości CIA, powołanej po sprawie Ames. Mimo buńczucznych zapowiedzi, on także nie zdołał naprawić CIA. W końcu, po dwóch latach kadencji Gossa, prezydent George Bush ostatecznie rozwiązał Centralę Wywiadu, rozpoczynając proces restrukturyzacji CIA i całej organizacji wywiadu amerykańskiego.

Gdy Tenet obejmował stanowiska szefa Centrali Wywiadu, był piątą osobą na tej posadzie w przeciągu czterech lat. Nie było szans, by przy takiej rotacji kadr, przy finansowych cięciach i malejącej zastraszająco liczbie pracowników nie tylko naprawić CIA, ale chociaż utrzymać jakiś rozsądny potencjał wywiadowczy. Skutki tego są znane.

Aktualna kondycja i organizacja Centralnej Agencji Wywiadowczej jest domeną specjalistów od bezpieczeństwa i wywiadu, nie historyków. Od usunięcia ze stanowiska Gossa upłynęło trzynaście lat, co jest wystarczającym czasem, by dokonać napraw i zmian. Nie ulega jednak wątpliwości, że w XXI wiek CIA wkraczała jako organizacja rozbita i niemal pozbawiona możliwości działania. Mit o wszechpotędze amerykańskiego wywiadu, tak hołubiony w filmach, powieściach czy grach komputerowych, nie był niczym więcej, niż właśnie mitem.

Autorstwo: Przemysław Mrówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

Bibliografia

1. „About CIA: Timeline” [w:] Central Intelligence Agency, dostęp: 19 września 2018 roku, <https://www.cia.gov/about-cia/cia-museum/experience-the-collection/text-version/timeline.html>.
2. Andrew Christopher, „Tylko dla oczu prezydenta: od Washingtona do Busha – amerykańscy prezydenci i tajne służby”, Colori, Warszawa 1998.
3. Broder John M., „Woolsey Resigns as CIA Director: Intelligence: Espionage chief was under fire for his handling of the Ames spy case. He lacked strong support in the White House and Congress” [w:] „Los Angeles Times”, 29 grudnia 1994 roku, dostęp: 19 września 2018 roku, http://articles.latimes.com/1994-12-29/news/mn-14195_1_white-house-official.
4. „John Deutch: Beyond the Community” [w:] Central Intelligence Agency, dostęp: 19 września 2018 roku, https://www.cia.gov/library/center-for-the-study-of-intelligence/csi-publications/books-and-monographs/directors-of-central-intelligence-as-leaders-of-the-u-s-intelligence-community/chapter_13.htm.
5. Kelly Jane, „Spy Stories” [w:] „UVAToday”, 14 września 2016 roku, dostęp: 19 września 2018 roku, <https://news.virginia.edu/content/spy-stories-how-uva-teacher-helped-cia-recover-betrayal>.
6. Weiner Tim, „C.I.A. Confirms Blunders During Economic Spying on France” [w:] „New York Times”, 1996, dostęp: 19 września 2018 roku, <https://www.nytimes.com/1996/03/13/world/cia-confirms-blunders>

-during-economic-spying-on-france.html.

7. Weiner Tim, „Dziedzictwo popiołów. Historia CIA”,
Wydawnictwo Rebis, Poznań 2009.